

ROK III.

Nr. 2/20.



# N A S Z G Ł O S

**CZASOPISMO REGJONALNE  
ZIEMI AUGUSTOWSKIEJ ●  
REDAGUJE KOMITET ● WYDA-  
JE ZWIĄZEK NAUCZ. POL-  
SKIEGO W AUGUSTOWIE ●**

*Ministerstwo Wyższ. Rel. i  
Wychowania  
Kultury Narodowej  
Warszawa*



LUTY

1

9

3

4



HENRYK KODŹ.

## J A Z D A!

*Jazda!*  
*Szeregami.*  
*Naprzód wyrywać się wolno.*  
*Pozostawać w tyle — Wara!*  
*(Ktoś tam przekonać się stara*  
*Że daremne są nasze dążenia,*  
*Ktoś krzacz — trudy przecenia)*  
*Nie ustawać! — Zakasać rękawy!*  
*Mileczeń! Słyszysz — ty, lewy i prawy;*  
*Barwy wywieś na starym cmentarzu,*  
*Hasła twoje dziś nawet nie śmieszą*  
*Miljonową — świadomą wprzód rzeszą!*  
*Jazda!!*

*Po to lepsze, to jutro, to nasze!*  
*Które pierś nam rozsądza tęsknotą.*  
*Nasze jutro zadudni robotą*  
*Taką, której dotychczas nie znacie,*  
*Taką, której na imię potęga!*  
*Taką, której wyniki się spleją*  
*W jeden czyn co zamierzeń dosięga!!*  
*Jazda!!!*

*Patrząc w macierz swą, ziemię ciężarną*  
*Idąc naprzód — tej ziemi dziedzice,*  
*Ujrzym niebo w wyroki mocarne,*  
*Jakie nasza wyrobi prawica.*  
*W słońcu na czerń spalona i twardą,*  
*W ciężkiej pracy — uczciwa i harda,*  
*Bez pierścieni — lecz pełna mozoli:*  
*(to ozdobą jest naszą, co boli)*  
*Z wróżbą precz! — dobrą każda jest gwiazda,*  
*Każda będzie nam świecić w przestrzeni!*  
*Jazda!!!*

*Nie oglądać się — nie, że ktoś został.*  
*Patrzmy w tego — co idzie przed nami.*  
*Szybszy krok! biegiem! wprzód! szeregami!!*  
*Wypluj krtani, co nie może tchu złapać*  
*Rwij zębami spotkane przeszkody!*  
*Młody jesteś — potężny i młody!*  
*Rozszerz swoje szeroko źrenice*  
*Widzisz tam, tam jest cel; — Błyskawica!!*  
*Jeszcze naprzód i naprzód bez końca;*  
*Głupstwo, że tam zabrakło dziś słońca,*  
*Jeszcze ono nam wszędzie wspaniale,*  
*Jeszcze ono nam dzisiaj zaświeci!*  
*Pędem wprzód! — huraganem!! — Dolecim!!!*  
*Jazda!*

# Pierwsze sygnały o przełamaniu pierwszych lodów

Zdziwicie się zupełnie Szanowni Czytelnicy, że sygnalizujemy was o przełamaniu pierwszych lodów w miesiącu lutym, kiedy to lody bywają najmocniejsze. Tak to jest w przyrodzie. Ludzie chociaż, co prawda, należą do przyrody także, to jednak w życiu ich bywa bardzo często inaczej, niż w naturze. Prawdopodobnie kiedyś, „uważając się za panów świata i wszechświata a mają wielką chętkę się uważać, i teraz odbiegli bardzo daleko w swoim rozwoju od przyrody. Myślę, że kiedyś powrócą na jej łono całą duszą i ciałem.

Ale to jest inny problem, od tego jaki zamierzam omówić. A mianowicie, że w lutym pękają lody na naszej ziemi, która ma klimat, jak uważamy, ostry, północny. Oczywiście pękają, ale nie na jeziorach. Na to jeszcze poczekamy do wiosny, prawdziwej naturalnej wiosny. Tej wiosny, co rozkwieci łąki, pola, lasy, dno jezior i puszcze wielu serc. Poczekajmy, to będzie, to przyjdzie. Ziemia i jej towarzysze: mróz, śnieg i lód w promieniach słońca zostaną skruszone, stopione i zmyte z powierzchni ziemi naszej na parę miesięcy. Będzie wiosna, przyjdzie lato, nadwędruje jesień i znów nadejdzie zima, a razem z nią wyczekiwania wiosny... I tak w kółko; tylko, że wyczekiwania jej trwają parę miesięcy w kolejnym biegu naturalnego porządku

Tymczasem w życiu ludzkim, co nie jest zawsze takim naturalnym i zdrowym biegiem, trzeba czekać na coś nie parę, ale kilkanaście miesięcy; co? kilkanaście miesięcy? — kilkanaście, czasem kilka, a jak dobrze idzie parę lat. Tak jest. „Nasz Głos“ czekał

prawie dwa lata, aż pierwsze lody wstępu do papieru, co chociaż jest niepokalanie czysty (ale rzeczy czyste podobno w dobie dzisiejszej nie pociągają) i do atramentu, który bywa czarny, niebieskawy, czerwony i zielonkawy (i też nie po iąga) — zostaną przełamane.

I rzeczywiście pierwsze sygnały o przełamaniu lodów wstępu pisarskiego pojawiają się teraz w tym miesiącu. W lutym „okolica“ poruszyła się i sygnalizuje, że zaczyna nabierać zaufania do pióra, atramentu i papieru. Wprawdzie w numerze styczniowym, co to wyszedł z ładną podobno okładką i jeszcze ładniejszym drzeworytem na niej, zapowiedzi tych sygnałów już mieliśmy w postaci 6 notatek aż z trzech miejscowości naszej okolicy, pisanych własnoręcznie przez ich obywateli i wydrukowanych w rubryce „Nam piszą“. Tak, to była zapowiedź sygnałów. Obecnie mamy sygnały, pierwsze sygnały, i to z różnych punktów regionu: Z Reszek, Sopoćkiń, Sztabina, Lipska i jego najbliższej okolicy, z Jaziewa, gm. Dębowo, z okolicy i z innych, z innych miejscowości.

Brawo, podwójne brawo, całej naszej okolicy! Pierwsze sygnały są. Lody trzały i ruszyły. Czekamy na więcej. Wyglądamy wiosny „Naszego Głosu“. Wtedy nie jedna, ale wiele jego kolumn wypełnione będą Waszemi pracami. „Nasz Głos“ będzie naprawdę głosem Nas wszystkich żyjących, myślących i pracujących. Założenie i pragnienie stanie się rzeczywistością. Wiosna zakwitnie. Narazie są jej pierwsze sygnały...

W.

## RECEPTA NA KRYZYS.

W Szkocji na jednym z tamtejszych jezior w miejscowości Loch Ness pojawił się wąż morski. Dotychczas wąż morski był sobie taką zwykłą „bujdą“ dziennikarską, która ożywała w czasie skwarne lata, kiedy gazety nie miały o czym pisać.

Tym razem wyjątkowo potwór morski pojawił się w zimie na jednym z jezior i wzbudził olbrzymią sensacją.

Poważne czasopisma nawet, jak „Times“ angielski rozpisują się o pojawieniu powyższego potwora morskiego, który nawet podobno został sfilmowany.

Ile w tem jest prawdy, a ile zwykłej blagi dziennikarskiej, która schlebia nieraz najniższym instynktom niewybrednej publiczności, trudno dziś ustalić.

Ponieważ jesteśmy w tem szczęśliwym położeniu, że posiadamy również sporo jezior, a w związku z pojawieniem się „węża morskiego“ w Loch Ness stwierdzono oszałamiające wprost ożywienie ruchu turystycznego pragnąłbym poddać, ustępującej radzie miejskiej m. Augustowa, pewną myśl, aby za składkowe fundusze zakupiła odpowiedni do postaci węża

morskiego balon gumowy, a westchnienie ulgi, towarzyszące ustąpieniu rady, jakie wyda społeczeństwo augustowskie, zdolne będzie napęlić ów kształt z nadwyżką i rozpocznie nową erę w dziejach naszego miasta.

Posiadanie takiego okazu uczyni z Augustowa atrakcję turystyczną.

Kupcy zaczną robić szalone obroty (nietylko wentylatorami, jak dotychczas).

Kasa miejska z opłat za postój aut zbierze więcej, niż wyniosą odpustowe ofiary w Studzienicznej.

Właściciele pensjonatów zakupią hurtem dziesięcioletni wyręb budulcowy z lasów okolicznych na budowę pałacyków odpoczynkowych.

Jako aranżera do pokazywania „węża morskiego“ możnaby zgodzić kierownika pracy w bezrobociu, który już od dłuższego czasu pokazuje z pomyslnym skutkiem niecodzienną sztukę uśmieriania bałwanów.

A prasa miejscowa?!

Może zacznie wtedy się opłacać, bo będą ją czytali zamiejscowi, gdyż w Augustowie „niema komu“, jak mówi nasz stały roznosiciel gazet, bo (tłumaczy nam) „same przedwojenne analfabety“.

bach.

W dniu 4 lutego o godz. 10, w lokalu Redakcji i Administracji N. G. odbędzie się konferencja prasowa przedstawicieli organizacji społecznych z m. Augustowa.

Tematem konferencji: **ROLA PROPAGANDY PRASOWEJ W ROZWOJU ŻYCIA ORGANIZACYJNO-SPOŁECZNEGO NA NASZYM TERENIE.**

Prosimy Zarządy wszystkich organizacji o wydelegowanie swych przedstawicieli.

SEKCJA PRASOWA Z. N. P. i REDAKCJA.

## Budowa szkół zagadnieniem społecznym

W szeregu artykułów o budowie szkół omówiliśmy lokalny projekt rozwiązania tej palącej sprawy.

Od czasu, w którym po raz ostatni omawialiśmy sprawę powyższą, minęło kilka miesięcy.

Niejeden z życzliwych sprawie Czytelników zapytywał mnie wprost o to, co słyhać z projektem i czy przypadkiem nie pozostał jednym z tych tysięcznych projektów, idących w zapomnienie.

Tak bo oto dzieje się w naszym zakazanym światku, że wspaniałe nieraz pomysły, zrodzone przy „pół czarnej” idą w niepamięć z chwilą wydostania się na czyste powietrze.

Widocznie nie wytrzymują próby „powietrza”, czyli w zestawieniu z rzeczywistością stają się nie-realne.

Taki zresztą los spotka w przeważnej mierze każdy tylko teoretycznie pomyślany projekt.

Sprawa budowy szkół pomyślana była wyłącznie i jedynie od strony praktycznej.

Nadbudowa strony programowo statutowej jest tutaj minimalna. Wyniknie ona z życia, które stanie się tutaj ustawodawcą.

Jest rzeczą niewątpliwą, że gdyby projekt budowy szkół wysunięty został 10 lat temu i konsekwentnie realizowany corocznie mielibyśmy już dzisiaj dziesięć budynków szkolnych jednoklasowych.

Sama zasada pomyślana jest jako forma społecznego rozwiązywania problemu społecznego, bo takim jest niewątpliwie problem budowy szkół.

Przestał on bowiem być problemem urzędu oświecenia, który nie był go w stanie rozwiązać, przestał on być problemem organów wykonawczych, to jest nauczycielstwa, a stał się problemem społecznym.

Bo o ile kładziemy tyle nacisku na wychowanie sportowe i fizyczne młodzieży, to musimy także zdać sobie sprawę z tego, że wysiłek nad usportowaniem młodzieży będzie o tyle większy o ile w gorszych warunkach lokalowych znajdzie się szkoła.

Smiem twierdzić, że realizacja **ducha** nowej ustawy szkolnej opóźniona będzie w tym stopniu, w jakim opóźniac się będzie budownictwo szkolne.

I dlatego sprawie tej poświęcamy wiele bacznej uwagi. Informujemy Czytelników o każdej inicjatywie społecznej, gdyż sprawa ta narasta z roku na rok.

Odsuwanie od siebie tej sprawy jest strusią polityką, która ani osłabi sam zawsze żywotny problem, ani uwolni nas od ciężaru w pracy, której nie zrobimy dziś.

\* \* \*  
Prawdopodobnie te same myśli miało szereg osób w Polsce, skoro z inicjatywy Związku Nauczycielstwa Polskiego powołano do życia Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Powszechnych.

O ile samo istnienie tego Towarzystwa jest niewątpliwym dowodem obudzonej już czujności społecznej, o tyle jednak jego podstawy organizacyjne są zgóry można powiedzieć chybione.

Zródłem dochodów Towarzystwa jest ofiarność społeczna, wyrażająca się w formie składek i podatku 10 gr. od książek i świadectw.

Jest to postawienie sprawy jednostronne. Najbardziej ofiarne społeczeństwo w ten sposób sprawy nie rozwiąże, natomiast gdyby się dało połączyć oba projekty to znaczy przy zachowaniu zasad obecnie istniejącego Towarzystwa Budowy Szkół Powszechnych oprzeć go na fundamencie stałym „Funduszu Budowy Szkół” tak, jak on jest pomyślany w powiecie augustowskim, to źródła finansowe stałyby się bardziej pewne, uchwytne i możliwe do rozplanowania budowy w tempie określonym.

Zasadą „Funduszu Budowy Szkół” w powiecie augustowskim jest stała dotacja urzędów gminnych w formie 200--300 zł. rocznie, tworzących czterotysięczną kwotę roczną. Gdyby do tego dodać owe dodatki 10 groszowe i składkowe, które same w minimalnym stopniu posiadają szanse rozwiązania planowego budownictwa, wówczas osiągnęlibyśmy pełny obraz sprawy, która nas żywo obchodzi i obchodzić będzie coraz bardziej.

\* \* \*  
Jest rzeczą wprost niezrozumiałą, że rady gminne, które zaoponowały przeciwko wstawieniu tej kwoty do budżetu, nie zrozumiały treści i uwagi samego projektu, który pominawszy jego oryginalność, jest jedynym **możliwym i niedrogim** sposobem postawienia szkół na wsiach.

To też cieszyć się można, że nieuzasadnione protesty przez Urząd Wojewódzki zostały uchylone i Fundusz Budowy Szkół powiatu augustowskiego z wiosną wchodzi w życie.

Rok 1934 przyniesie nam jeden budynek szkolny. „Najgorszy jest początek” mawiał pewien milioner amerykański, „dalej już samo idzie”.—

\* \* \*  
Gdyby jeszcze dało się zainteresować tą sprawą Fundusz Bezrobocia, któryby mógł tytułem awansu udzielić pożyczki na kwoty, które przypadną Funduszowi Budowy Szkół naprzykład w pierwszym dziesięcioleciu, to po uzyskaniu pożyczki 40000 zł. przy zastosowaniu gospodarczego sposobu budowy w jednym roku moglibyśmy wybudować około 6 szkół jednoklasowych.

Ale to już należy do działalności samego Komitetu budowy.

Wiosna 1934 będzie przełomową w dotychczasowej apatii dla tej pilnej i dla przyszłości Polski żywej sprawy.

B. Ch.

## Z opieki społecznej m. Augustowa

# O B R A Z K I.

Kilka razy byłem w opiece społecznej. W takim niewielkim pokoiku — w Magistracie stoją tam dwa stoły, są jedne staroświeckie drzwi, jest jedno okno i cztery ściany odrapane. Podłoga brudna i wogóle wszystko w tym pokoju jest brudne. Ale „najbrudniejsza” to chyba już ta nędza ludzka, która ten pokój odwiedza 2 razy w tygodniu spowiada się tam przed opiekunem ze swoich cierpień, głodu, chłodu, chorób i wielu, wielu innych tak smutnych, tak przykrych, często jaskrawie tragicznych potrzeb i spraw.

Opiekun społeczny słucha, pyta, radzi, odmawia, rozdaje, wyjaśnia, czasami rugnie, niekiedy zażartuje, nieraz się głęboko zaduma, czasem zirytuje się, a bardzo, bardzo często wszystkim pocichu, w skrytości ducha współczuje... i bezradnie rozkłada ręce...

Ciężko to być opiekunem społecznym, gdy same obrazki nędzy i cierpienia w słowach prostych, w ubraniu podartem i w wychudzonym, zmizerowanym ciele przesuwają się przed oczami czującego człowieka. Jeden taki obrazek, drugi, trzeci, czwarty, piąty, dziesiąty, dwudziesty i setny stanie... co? Tłoczy się ze swoją jaskrawą, rzyzącą prawdą nędzy.

— Mam malutkie dziecko, trzymiesięczne dziecko... żona karmić nie może... trzeba mleka... nie pracuję... nie mam za co kupić... winien jestem już kilka złotych gospodarzowi... Powiedział, jak zapłacić za to, za wybrane... będę mógł dalej brać... I tak dalej, i tak dalej. A później: prosiłbym o parę złotych... na mleko, na mleko dla mego małego dziecka, bo zarobić nigdzie nie mogę... chciałbym pracować... jestem młody, niedawno się ożeniłem.

Mam pięcioro dzieci... siedem dusz do nakarmienia... płaczą... proszą chleba... a już najgorsze to, co ma 3 lata... nic nie można wytłumaczyć.. chce chleba... pracy nie mam... chciałabym pracować... choć sama jestem.. mąż poszedł gdzieś... na wieś nie wra-

ca... Panie, niech pan coś radzi... — — — — —

— Trzy dni w mieszkaniu nie palono... zimno... nie jesteśmy u siebie w domu... niema czem napalić... niema przyczem ugotować paru ziemniaków... o drzewo proszę... o pieniądze na drzewo, na parę „polanek“... żeby trochę ogrzać izbę... i ugotować z wodą tych parę ziemniaków. — — — — —

— Mam 5-cio dzieci... jestem bez pracy... za ojczyznę walczyłem, za Polskę... i głód cierpię... i dzieci moje głód cierpią... Po co się one rodziły... ale cóż?... tak się dzieje... Jestem bezsilny... nie mogę poradzić, żeby dzieci nie było... niema rady... ksiądz wymyśla... trzeba dzieci mieć... a żywić ich czem niema... źle, źle, źle... bieda, bieda... żeby chociaż się poprawiło. — — — — —

— Stara jestem... samiuteńka.. 78 lat mam... sierotka jestem za mieszkanie nie mam czem zapłacić... Do dzieci iść nie mogę... nie dadzą mi... sami nie mają co jeść... 9-cioro ich jest... niech pan coś poradzi. — — — — —

I opiekun radzi, jak może radzi... temu da kwit na dwa kg. mąki, temu na drzewo, innemu na 2, 3 lub 5 zł. pieniędzy. I tak prawie każdy coś dostanie. I znów za parę dni przyjdzie... I będą skargi, próby... Będzie to samo wszystko. I pokój ten sam ze wszystkim, co w nim jest... I ludzie ci sami ze swoim głodem, zimnem, chorobami, z kupą małych dzieci, z niemowlętami, co mleka nie mają... Wszystko będzie to samo... ot... obrazki, obrazki, obrazki... Obrazki po 1933 latach krzewienia w człowieku idei miłości bliźniego...

*Widz.*

## Z zadań oświatowych:

# W stulecie „Pana Tadeusza”.

W lutym bieżącego roku mija dokładnie sto lat od chwili ukończenia przez Adama Mickiewicza największego poematu opisowego, jakim jest „Pan Tadeusz”. Poemat ten po wydrukowaniu ukazał się na rynku księgarskim w czerwcu tegoż 1834 roku, budząc odrazu powszechny zachwyt.

Dziś z perspektywy stu lat można śmiało powiedzieć, że „Pan Tadeusz” odegrał rolę, jaką nie może się poszczycić żaden utwór w dziejach narodu.

O ile „Illiada” i „Odyssea” stały się wartościami ogólnoludzkimi, kształcąc smak estetyczny tysięcznych pokoleń, budząc podziw dla nieznanego ich twórcy, o tyle „Pan Tadeusz” był dziełem epoko-

wem i w warunkach życia ówczesnej Polski niezwykle szczególnego znaczenia.

Trudno wykazać tu całokształt twórczego oddziaływania „Pana Tadeusza”. Prawdopodobnie znajdziemy we właściwym czasie w szeregu czasopism specjalnych monografie okolicznościowa tego utworu.

Chciałbym jednak dać na tem miejscu wyraz uczuć pokolenia, które pozbawione dobrodziejstwa szkoły polskiej o zetknięciu się z tem genialnym dziełem odżywało, czerpało zeń ową ciągle wieczną młodość swojszczyzny.

Dusza zatruta miazmatami nihilistycznych auto-

prostowała sama swoje krzywizny moralne.

Schyłek rewolucji rosyjskiej pó roku 1905 odbił się w Królestwie wzmożoną falą prześladowań politycznych i bratobójczymi waikami klasowymi i politycznymi ówczesnie dorosłego pokolenia.

Całe społeczeństwo podzieliło się (zwłaszcza w miastach) na dwa obozy wzajemnie się zwalczające.

Oba te obozy, walcząc ze sobą, pławiły się w bratobójczych walkach wielkomięjskich potyczek. Dorastająca młodzież z otwartymi oczyma patrzyła bezradnie na tych ludzi, którzy prawie z jednemi i temi samemi słowami szli do siebie z palcem na cynglu rewolwera.

I młodzież ta, obudzona dopiero w swej świadomości narodowej strajkiem szkolnym, korzystała z każdej okazji z każdego zebrania towarzyskiego, aby z materiałem literackim, zakazanym dotychczas sobie, zaznajomić się, aby znaleźć odpowiedź na wiele dręczących ją pytań.

Tak popularne wówczas „przyjęcia“ były uczta-  
mi duchowemi, poświęconemi dziełom trzech wieszczów.

Ówczesna młodzież, to znaczy ludzie lat 1905—10, nie byli ani mniej żywi, ani mniej żądni zabaw aniżeli młodzież współczesna.

Tała się w nich jednak tęsknota zaznania czegoś niewiadomego—czegoś co przedstawiało pewien moment ryzyka, a tem było obcowanie z „Panem Tadeuszem“.

Dziś wtłoczony do obowiązkowych programów szkolnych, analizowany, opisywany, udostępniamy, przestał być atrakcją, a stał się czemś stałym co **musi się** znać, wówczas był „oczekiwaniem tęsknem i radosnem“.

Po wyczerpaniu zwykłych rozrywek towarzyskich ubiegłego okresu, gier, budzących dziś uśmiech swoją naiwnością, następowały formalne licytacje znajomości utworów literackich.

Jakimi drogami to wówczas dochodziło i skąd, doprawdy trudno naprawdę byłoby dzisiaj ustalić. Faktem jest, że w ówczesnym okresie znajomość literatury była żywsza i oparta o gruntowniejszy podkład literatury krytycznej.

Znałem sam, dziś jeszcze żyjących, poważnych już ludzi, którzy na takich wieczorkach deklamowali

całemi księgami „Pana Tadeusza“, budząc w młod-  
szych podziw i jakieś inne, niedające się wówczas określić uczucie, które pozostało, jako ta nieustanna pasja poznawania tworów ducha ludzkiego.

Ówczesne młode przedstawicielki płci pięknej całemi urywkami deklamowały „W Szwajcarji“. Słowackiego, poemat nie można dziś powiedzieć, aby równie dobrze znany.

„Każda epoka ma swe własne cele“, mówi poeta. Celem dzisiejszej epoki jest przyszłość mocarstwowa naszego kraju.

Nigdzie takich wspaniałych wzorów dla ideału współcześnie panującego nie znajdziemy, jak w tem dziele, na którym wychowało się przodujące dziś pokolenie.

I dlatego próby odsunięcia „Pana Tadeusza“ od współczesnego życia polskiego, aczkolwiek podejmowane, nie wydają mi się możliwe, gdyż nigdzie indziej takich skarbów tradycji i uczucia nie znajdziemy.

W dziele zbiorowem, opracowanem na Kongres Historji w Warszawie, odbyty w r. 1933, jeden ze znanych pisarzy niemieckich powiada, że „Pan Tadeusz“ jest dziełem, którego pozazdrościć może Polsce cały świat. O ile w innych dziełach doszukać się można pewnych analogij z innemi tworcami ducha ludzkiego, o tyle „Pan Tadeusz“ jest arcydziełem nawskroś oryginalnem i nie mającem sobie równego w literaturze całego świata.

Oby ten sąd, obcych nam dziś duchowo Niemców, otworzył nam oczy na wielkość dzieła, nad którem zbyt łatwo przechodzimy do porządku dziennego. Wraz z realizacją pragnienia Mickiewicza, „aby te księgi zbłądziły pod strzechy“, nastąpiło pewne zobojętnienie dla wiecznie żywego źródła prawdziwej poezji.

Oby ten rok—1934, będący stuleciem wydania tego arcytworu literackiego, był rokiem nietylko jego popularyzacji ale i rokiem pogłębienia jego znajomości, a z nią **obudzenia wiecznie potrzebnych** a nigdy może bardziej, jak dziś, aktualnych, **prawd**, że Polak zawsze gotów:

„W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,  
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu śród burzy  
Przyświeca ta nadzieja, że ojczyźnie służy“.

B. Ch.

## Z przyczynków historycznych:

# Rok 1863.

*We wspomnieniach ludu Augustowszczyzny.*

22 stycznia cała Polska obchodziła uroczyste 71-lecie Powstania Styczniowego. W Warszawie w dniu tym olbrzymi pochód udał się do krzyża R. Trauguta. W pochodzie, wzięli udział nieliczni już weterani 1863 roku. Liczne przemówienia podkreślały nieocenione zasługi, jakie powstanie oddało naszemu pokoleniu.

Nas specjalnie interesuje przebieg powstania na naszym terenie.

Rok 1863 pozostał w pamięci ludności naszej do dnia dzisiejszego. Żyje on w opowiadaniach starych i młodszych ludzi, w nazwach uroczysk i w pamiątkach

pozostałych po walkach powstańczych w postaci grobów i krzyży

Z opowiadań ludności wiemy, że na Kozim - Rynku (miejsce to leży na wysokości 16—17 km. szosy Grodno - Augustów) przebywał dłuższy czas liczny oddział powstańców pod wodzą Wawra. Powstańcy mieli tu swego kapelana, który odprawiał codziennie nabożeństwo w kapliczce, skleconej z chróstu przy olbrzymiej starej sosnie. Na sośnie tej widniał wyrzynany krzyż aż do roku 1912. W międzyczasie sosnę Moskale ścięli, żeby zatrzeć ostatnie ślady pobytu tam powstańców.

Do obozu powstańczego nikt z ludności cywilnej nie mógł się przedostać. Ciekawsi jednak wieśniacy czasami dościerali poza linię czat i podpatrzyli sposób życia powstańczego. Polegało ono na szkoleniu bojowym i wiecznym czuwaniu. Głód i niedostatek był tam codziennym gościem. Zbyt twarde nawet życie żołnierskie nie zdołało odebrać im wojackiej fantazji i nieustraszonej odwagi, o czym świadczą niżej podane zdarzenia.

Z Lipska wyjechała sotnia kozaków i podążała w kierunku Jastrzębnej. Koło Wodocieczy (miejscowość ta znajduje się na gościńcu Jastrzębna—Lipsk, na wysokości 25—26 km. szosy Grodno—Augustów, z południowej strony) dowódca sotni „esaul“ zarządził odpoczynek. W tym czasie, ktoś z ludności miejscowej zawiadomił powstańców o postoju kozackim.

Powstańcy cichaczem napadli na nieprzygotowanych do walki kozaków i wszystkich wzięli do niewoli. Przechodząc przez m. Jastrzębną, w karczmie u Zupnickiego (ojca Zupnickiego kozacy powiesili w Świerszczku za udzielanie informacji powstańcom) powstańcy częstowali wódką kozaków, lecz tylko niektórzy z nich pili, reszta przeczuwała swój smutny los. Po przytransportowaniu kozaków na grądzik, koło uroczyska „Krakuski Grąd“ powstańcy powiesili całą sotnię.

Na grądziku tym na licznych drzewach widniały krzyżyki, świadczące o wisielcach na nich; najdłużej jednak stała przy drodze Świerszczkowej stara brzoza z licznymi krzyżykami, które oznaczały ilość powieszonych na niej kozaków. Drzewa wycięto już dawno, został tylko „grąd“, który do dzisiejszego dnia nazywa się „Kozaki“ i znajduje się on przy drodze idącej od szosy (16 klm.) do toru kolejowego przed przystankiem Jastrzębna.

Pewnego razu przybyło 2 patrolujących powstańców do karczmy w Jastrzębnej. W karczmie, jak to w karczmie, przy gorzałce i przekąsce wiarusy zabałamucili i zapomnieli o posterunku, który wystawili na moście. Podchmielonych wojaków oprzytomnił strzał na moście. Okazało się, że niepostrzeżenie na most wjechało 3 kozaków, widząc, że powstaniec wycelował do nich z du-

beltówki — krzyknęli: „Pardon Polak“, a powstaniec im odpowiedział, że Polak nie zna „pardonu“ i strzelił siekaciami w nich: 2 kozaków spadło z koni, trzeci zbiegł. Lecz i powstańcy zbiegli w lasy. Zabitych powstańców pochowano przy drodze Świerszczkowej.

Do wsi Gruskie przybyło kilku powstańców po żywność. Co mogła im dać tamtejsza ludność, to dała i powstańcy odjechali. Też nocy przybył tam i patrol kozacki, pytając o powstańców, lecz wszyscy mieszkańcy mówili, że nie widzieli tu powstańców, tylko jeden, nijaki Lalko miał rzekomo wygadać się z tem, że widział w Gruskim powstańców i wskazał, w którym kierunku odjechali. Po pewnym czasie przybyło kilku powstańców do Gruskiego, zabrali Lalkę i jego żonę, przywiązali na sznurach do siodła i powieźli na Kozi-Rynek. W drodze Lalkowa nożycami obcięła sznur, którym była przywiązana do siodła i zbiegła w krzaki. Lalkę powstańcy powiesili na Kozim-Rynku. Na jego grobie do dziś dnia stoi mały dębowy krzyżyk z wyrżniętą datą 1863 r. Inni twierdzą, że Lalko brał czynny udział w powstaniu, informował powstańców o ruchu wojsk rosyjskich i oddawał powstańcom wielkie usługi, lecz brat jego, mając pretensje majątkowe wydal go niewinnie przed powstańcami.

Pewnym jest, że tenże brat na wiadomość o powieszeniu jego współzawodnika majątkowego zimą, jako obłąkany zmarł.

W licznych utarczkach z wojskami rosyjskimi dużo ginęło powstańców. Wawra: gospodarze ze wsi Balinka często przywozili poległych powstańców w nocy do Krasnegoboru i tam kładz z organistą w nocy, w najgłębszej tajemnicy, grzebali bohaterów na miejscowym cmentarzu. Mogiły te były w skupieniu, niepozorne i nikomu z mieszkańców nieznanne. W późniejszym czasie miejscowy organista ś. p. Maciej Pauksztyś zasadził na nich kilkanaście śliwek, lecz rosły one w gąszczu i nie rozwinęły się w większe drzewa. Obecnie, jak słyszałem przy czyszczeniu cmentarza, śliwki te nieświadomie zostały wycięte i ostatni znak bratniej mogiły powstańczej z 1863 r. został zniszczony. *c. d. n. A. Karp.*

## KIBICE CZUWAJĄ.

Stare przysłowie polskie mówiło, że „każdy szlachcic ma swego żydka“. — Dzisiaj możnaby to przysłowie nieco sparafrazować i śmiało twierdzić, że każdy pracownik społeczny ma swoich kibiców.

Kibice są to owi niebezpieczni ludzie, którzy uwierzyli w to, że istnienie ich jest konieczne i o swojej roli mają wcale wygórowane pojęcie.

Dlatego też, gdzie tylko rozpoczyna się jakiś twórczy wysiłek jednostek, czy organizacji zjawlają się natchnieni kibice, jak grzyby po deszczu.

(Porównanie kibiców z grzybami jest b. trafne, gdyż i grzyby i kibice należą do gatunku pasożytów) Kibica nikt nie widział przy żadnej twórczej pracy. Zresztą to nie jest jego powołanie. Potrzebny jest do czego innego, a mianowicie do obrzydzenia pracy społecznika.

W Augustowie mogliśmy b. często obserwować wyczyny kibiców. — Jako przykład możnaby przytoczyć chociażby budowę ulicy Mostowej. Ilu się przewinęło po niej kibiców, którzy tak czy owak musieli kilka swoich uwag wypowiedzieć. Byli kibice poważni, którzy stawali u wylotu ulicy i smętnie patrzyli, kiwając głowami, w kierunku mostu; byli tacy, którzy parskali śmiechem; byli tacy, którzy radzili wszystko przerobić; byli tacy co rozdzielali szaty i krzyczeli gwałtu.

Jeden z takich kibiców dostał podobno dobrą odprawę od zrytowanych robotników. Niestety innych to nie nauczyło.

Kibic musi wleźć tam, gdzie uważa, że jest konieczny, jeżeli zaś ktoś weźmie na serjo jego poglądy krytyczne, wierząc w szczerść jego projektów i proponuje takiemu kibicowi współpracę—kibic jeżeli do tej współpracy i przystąpi to po to tylko, aby za parę tygodni ostentacyjnie się usunąć, obwieściwszy wprzód miastu i światu, że w takiej atmosferze i takim środowisku praca owocna jest niemożliwa. W ten sposób zyska sobie rozgłos pracownika, który tylko solidnie umie pracować.

Po czem więc można poznać kibicę. Przecie każdemu społecznikowi zdarzy się usunąć czasem od niektórych prac i zająć stanowisko krytyczne.

Poznać kibicę nietrudno. Kibica nigdy przy żadnej pracy twórczej nie było i nie będzie. Pracować zgodnie nie potrafi. Nigdy nic nie zrobił, natomiast zawsze mądry się i rzuca na cudze wysiłki. Nigdy nic nie pochwali, nie pomoże a zawsze przeszkadza i zniechęca. Propozycję współpracy zawsze odrzuci, lub zniechęci do takiej współpracy. Jest w swej złośliwości zapamiętały i z całym uporem czuwa. W dawnej Polsce nazywał się warchołem, dziś trochę wyinteligentniał i dawne burdy i skandale zastąpił t. zw. nabijaniem się i złośliwą krytyką. Medycyna społeczna zna tylko jeden środek ochronny przed kibicami. Środkiem tym jest nie przejmowanie się ich pyskowaniami. *Heko.*

Do obozu powstańczego nikt z ludności cywilnej nie mógł się przedostać. Ciekawsi jednak wieśniacy czasami dołterali poza linję czat i podpatrzyli sposób życia powstańczego. Polegało ono na szkoleniu bojowym i wiecznem czuwaniu. Głód i niedostatek był tam codziennym gościem. Zbyt twarde nawet życie żołnierskie nie zdołało odebrać im wojackiej fantazji i nieustraszonej odwagi, o czem świadczą niżej podane zdarzenia.

Z Lipska wyjechała sotnia kozaków i podążała w klerunku Jastrzębnej. Koło Wodocieczy (miejscowość ta znajduje się na gościńcu Jastrzębna—Lipsk, na wysokości 25—26 km. szosy Grodno—Augustów, z południowej strony) dowódca sotni „esaul“ zarządził odpoczynek. W tym czasie, ktoś z ludności miejscowej zawiadomił powstańców o postoju kozackim.

Powstańcy cichaczem napadli na nieprzygotowanych do walki kozaków i wszystkich wzięli do niewoli. Przechodząc przez m. Jastrzębną, w karczmie u Zupnickiego (ojca Zupnickiego kozacy powiesili w Świerszczku za udzielanie informacji powstańcom) powstańcy częstowali wódką kozaków lecz tylko niektórzy z nich pili, reszta przeczuwała swój smutny los. Po przytransportowaniu kozaków na grądzik, koło uroczyska „Krakuski Grąd“ powstańcy powiesili całą sotnię.

Na grądziku tym na licznych drzewach widniały krzyżyki, świadczące o wisielcach na nich; najdłużej jednak stała przy drodze Świerszczkowej stara brzoza z licznymi krzyżykami, które oznaczały ilość powieszonych na niej kozaków. Drzewa wycięto już dawno, został tylko „grąd“, który do dzisiejszego dnia nazywa się „Kozaki“ i znajduje się on przy drodze idącej od szosy (16 km.) do toru kolejowego przed przystankiem Jastrzębna.

Pewnego razu przybyło 2 patrolujących powstańców do karczmy w Jastrzębnej. W karczmie, jak to w karczmie, przy gorzałce i przekasce wiarusy zabałamucili i zapomnieli o posterunku, który wystawili na moście. Podchmielonych wojaków oprzytomnił strzał na moście. Okazało się, że niepostrzeżenie na most wjechało 3 kozaków, widząc, że powstaniec wycelował do nich z du-

beltówki — krzyknęli: „Pardon Polak“, a powstaniec im odpowiedział, że Polak nie zna „pardonu“ i strzelił siekającami w nich: 2 kozaków spadło z koni, trzeci zbiegł. Lecz i powstańcy zbiegli w lasy. Zabitych powstańców pochowano przy drodze Świerszczkowej.

Do wsi Gruskie przybyło kilku powstańców po żywność. Co mogła im dać tamtejsza ludność, to dała i powstańcy odjechali. Też nocy przybył tam i patrol kozacki, pytając o powstańców, lecz wszyscy mieszkańcy mówili, że nie widzieli tu powstańców, tylko jeden, nijaki Lalko miał rzekomo wygadać się z tem, że widział w Gruskim powstańców i wskazał, w którym kierunku odjechali. Po pewnym czasie przybyło kilku powstańców do Gruskiego, zabrali Lalkę i jego żonę, przywiązali na sznurach do siodła i powieźli na Kozim-Rynek. W drodze Lalkowa nożycami obcięła sznur, którym była przywiązana do siodła i zbiegła w krzaki. Lalkę powstańcy powiesili na Kozim-Rynku. Na jego grobie do dziś dnia stoi mały dębowy krzyżyk z wyróżnioną datą 1863 r. Inni twierdzą że Lalko brał czynny udział w powstaniu, informował powstańców o ruchu wojsk rosyjskich i oddawał powstańcom wielkie usługi, lecz brat jego, mając pretensje majątkowe wydal go niewinnie przed powstańcami.

Pewnem jest, że tenże brat na wiadomość o powieszeniu jego współzawodnika majątkowego zimą, jako obłąkany zmarł.

W licznych utarczkach z wojskami rosyjskimi dużo ginęło powstańców Wawra: gospodarze ze wsi Balinka często przywozili poległych powstańców w nocy do Krasnegoboru i tam ksiądz z organistą w nocy, w najgłębszej tajemnicy, grzebali bohaterów na miejscowym cmentarzu. Mogiły te były w skupieniu, niepozorne i nikomu z mieszkańców nieznanne. W późniejszym czasie miejscowy organista ś. p. Maciej Paukstyś zasadził na nich kilkanaście śliwek, lecz rosły one w gąszczu i nie rozwinęły się w większe drzewa. Obecnie, jak słyszałem przy czyszczeniu cmentarza, śliwki te nieświadomie zostały wycięte i ostatni znak bratniej mogiły powstańczej z 1863 r. został zniszczony.

*e. d. n.*

*A. Karp.*

## KIBICE CZUWAJĄ.

Stare przysłowie polskie mówiło, że „każdy szlachcic ma swego żydka“. — Dzisiaj możnaby to przysłowie nieco sparafrazować i śmiało twierdzić, że każdy pracownik społeczny ma swoich kibiców.

Kibice są to owi niebezpieczni ludzie, którzy uwierzyli w to, że istnienie ich jest konieczne i o swojej roli mają wcale wygórowane pojęcie.

Dlatego też, gdzie tylko rozpoczyna się jakiś twór czy wysiłek jednostek, czy organizacji zjawiają się natychmiast kibice, jak grzyby po deszczu.

(Porównanie kibiców z grzybami jest b. trafne, gdyż i grzyby i kibice należą do gatunku pasożytów) Kibica nikt nie widział przy żadnej twórczej pracy. Zresztą to nie jest jego powołanie. Potrzebny jest do czego innego, a mianowicie do obrzydzenia pracy społecznika.

W Augustowie mogliśmy b. często obserwować wyczyny kibiców. — Jako przykład możnaby przytoczyć chociażby budowę ulicy Mostowej. Ilu się przewinęło po niej kibiców, którzy tak czy owak musieli kilka swoich uwag wypowiedzieć. Byli kibice poważni, którzy stawali u wylotu ulicy i smętnie patrzyli, kiwając głowami, w klerunku mostu; byli tacy, którzy parskali śmiechem; byli tacy, którzy radzili wszystko przerobić; byli tacy co rozdzierali szaty i krzyczeli gwałtu.

Jeden z takich kibiców dostał podobno dobrą odprawę od zirytowanych robotników. Niestety innych to nie nauczyło.

Kibic musi wleźć tam, gdzie uważa, że jest konieczny, jeżeli zaś ktoś weźmie na serjo jego poglądy krytyczne, wierząc w szczerść jego projektów i proponuje taktemu kibicowi współpracę—kibic jeżeli do tej współpracy i przystąpi to po to tylko, aby za parę tygodni ostentacyjnie się usunąć, obwieściwszy wprzód miastu i światu, że w takiej atmosferze i takim środowisku praca owocna jest niemożliwa. W ten sposób zyska sobie rozgłos pracownika, który tylko solidnie umie pracować.

Po czem więc można poznać kibicę. Przecie każdemu społecznikowi zdarzy się usunąć czasem od niektórych prac i zająć stanowisko krytyczne.

Poznać kibicę nietrudno. Kibica nigdy przy żadnej pracy twórczej nie było i nie będzie. Pracować zgodnie nie potrafi. Nigdy nic nie zrobił, natomiast zawsze mądry się i rzuca na cudze wysiłki. Nigdy nic nie pochwali, nie pomoże a zawsze przeszkadza i zniesławia. Propozycję współpracy zawsze odrzuci, lub zniechęci do takowej społeczność. Jest w swej złośliwości zapamiętały i z całym uporem czuwa. W dawnej Polsce nazywał się warchołem, dziś trochę wyinteligentniał i dawne burdy i skandale zastąpił t. zw. nabijaniem się i złośliwą krytyką. Medycyna społeczna zna tylko jeden środek ochrony przed kibicami. Środkiem tym jest nie przejmowanie się ich pyskowaniem.

*Heko.*



## Z dziedziny regionalno-krajoznawczej:

LEON KOFFLER

# 60.000 m<sup>3</sup>

(Reportaż z tartaku „Lipowiec”).

### Pieszko na Lipowiec

Żwawym krokiem, (zachowując odpowiednie tempo, celem wdrażania się do uzyskania P. O. S.-u) przy temperaturze - 10 C osiągamy należyte wyniki, gdyż objekty trzykilometrowego dystansu omijamy z nastawioną chyżością.

Pozostawiamy za sobą rzekę Nette, Schronisko wycieczkowe, cmentarze, gmach seminarjum i gimnazjum. Szeroka aleja wprowadza nas do labiryntu leśnego, gdzie szyld Kółka Łowieckiego ostro, zredagowanym napisem przestrzega nas przed wprowadzaniem na te tereny psów i wzbrania polowania niepowołanym.

Etap turystyczny skończony.—

Jesteśmy na terenie Lipowca. Obok stacja kolejowa z napisem „Augustów”, z reklamą „Odol” i innymi, niewidocznymi zdala napisami. Robotnicy ładują okrągłaki; — znać, że jesteśmy w ośrodku lasów i drewna...

Lipowiec — osada fabryczna, ośrodek przemysłu drzewnego. Wchodzimy w szeroką ulicę nacechowaną jednowymiarowymi domkami, nieco monotonna w swoim wyglądzie. Za wysokim ogrodzeniem komin, brama wejściowa i tuż u wylotu ulicy „Biuro Zakładu”.

Idealna czystość znamionuje porządek i narzuca przekonanie o regularności całokształtu pracy.

### Ośrodek przemysłu drzewnego

Z uśmiechem przyjaznym przyjmuje nas Dyrektor Tartaku, inż. Adam Łucejko, witając przedstawiciela młodej prasy regionalnej z chęcią, udzielając wszelkich wyjaśnień. Inżynier — typ współczesnego przemysłowca, żywy i energiczny, — prawdziwy czynnik twórczy przedsiębiorstwa.

Rzut oka na panoramę tego potężnego terenu tartaku, który w trójnasób rozrósł się z tej miniaturowej, założonej przez okupantów niemieckich, a pozostawionej w stanie beznadziejnej dewastacji.

Reporterzy stołecznych czasopism, przejęci Magnitogorskiem, Dnieprostojem, Donbasem i t. d. (Słonimski, Janta-Połczyński, Mackiewicz), entuzjazmują się rozmachem pracy, lub stają się patnikami „Mekki Wschodu”. Inni w poszukiwaniu rewelacji badają stosunki i przeobrażenia Indyj (Goetel) lub Mandżuko (Połczyński). Niestety nikt „nie zniża się się do poziomu”, chwalą tylko cudze. Nikt nie zajrzy, chociażby do naszych augustowskich, mniej reklamowanych, lecz zato samowystarczalnych ośrodków przemysłowych. A szkoda! — Tu bowiem mogą się spotkać z cennymi pomysłami i rzetelną pracą oraz nieprzeciętną wytwórczością.

### To, — co jest unikatem

Obserwujemy rezerwuár wodny, okalający obszar

tartaku. Z wysokiego pomostu przypatrujemy się tej obszernej połaci wód, służącej jako magazyn i sortownia kłoców. Stąd kłocce kieruje się pod traki.

Ta dogodność korzystania z wody, jako terenu magazynowania potężnych ilości surowca z zupełnym pominięciem składnicy lądowej, jest zjawiskiem w Polsce niespotykanym, a tylko naszemu regionowi właściwym.

Druga korzyść z tego magazynowania wodnego to uniknięcie sinienia drewna, które zanurzone w wodzie jest wolne od grzybka, wywołującego w innych warunkach zabarwienie soków klatkowych. Proces psucia się drewna w wodzie jest minimalny, a drewno zupełnie zanurzone w wodzie może pozostawać (jak informuje nas o tem Dyrektor Łucejko), bez żadnego uszczerbku dla całości.

Obszar odnośnego rezerwuaru wodnego wynosi 40 ha, obejmując część jeziora Białego, zatoki Wiersowiec, Lipowiec i ciągnie się aż do Dąbka, i na nim to ześrodkowuje się surowiec, przybywający do tartaku splawem.

### Przydział i zasilenie

Nadleśnictwa dostarczają corocznie na tartak wyznaczoną ilość surowca według planu eksploatacyjnego. Przydziela się tylko najlepszy gatunek drewna ze względu, iż wytwórczość jest przeznaczona na eksport.

Dowóz surowca w 20% odbywa się drogą lądową, wozami na plac, na którym przeryza się drewno sposobem zwykłym — ręcznymi piłami.

Wyklocowane drewno według sortymentów na placu jest gotowe do dalszej obróbki pod traki.

Z chwilą rozpoczęcia nawigacji 80% surowca splawia się wodą. Następnie sortuje się i piłą elektryczną przecina się kłocce nad wodą, poczem wciągami elektrycznymi transportuje się je na podwyższony pomost placu i wózkami wązkotorowymi dostarcza się pod traki, omijając zupełnie plac kłocowy, za wyjątkiem niewielkiej ilości drewna specjalnego gatunku, nadającego się na forniery i słupy teletechniczne, zgrupowane na placu.

### Od 20,000 m<sup>3</sup> do 60,000 m<sup>3</sup>

Traki, przecierające kłocce są starej konstrukcji, lecz operowaniem nie ustępują trakom szybkobieżnym, gdyż robią 218—250 obrotów.

Notujemy 6 traków. 2 traki firmy Hoffmanna, mające prześwit ramy na 750 mm, 4 traki firmy Blumwe (obecnie Zjednoczenie Maszyn w Bydgoszczy) z tych dwa o prześwicie ramy na 550 mm, a następne dwa o prześwicie 265 mm.

Obrzynaczki podwójne, ustawione za trakami obrzynają dwustronnie otrzymane deski z traków. Dwie obrzynaczki są starszego typu, a trzecia nowo-

czesnej konstrukcji firmy szwedzkiej Bolinders'a, ustawiona w r. 1925.

Piły wahadłowe, po dwie przy każdej podwójnej obrzynacze, normujące długości desek, służące do skracania lub przedzielania na pół mocno zbierzystych desek.

Materiał po przetarciu dostaje się drogą mechaniczno-transportową na hale tartaczne i stoły brakarskie, skąd natychmiast przesortowany ładuje się na szereg wózków kolejki i transportuje się na plac tarcicy, na wyznaczone miejsca zasztablowania.

Produkt tartaku wywozi się na plac, podzielony na cztery oddziały, gdzie materiał układa się w sztable na przekładkach. W celu wysuszenia—kryje się go dachami, a po wysuszeniu się, czyli dojrzeniu, ile niema decyzji wysłania, zdejmuje się go i układa się w szobry (kupy), kryjąc go ponownie dachami.

Materiał najwyższego gatunku gromadzi się pod szopy, które mogą pomieścić 5,000 m<sup>3</sup> tarcicy.

Ze sztabli lub szobrów dostaje się materiał na rampę, własnej boczniczy kolejowej, zaopatrzonej w trzy ogromne szopy, z których jedna przykrywa tor kolejowy w celu ładowania pod dachem (w razie potrzeby); tam materiał poddaje się ostatecznej klasyfikacji przy pomocy mechanicznych przyrządów. Tam też odbywa się kapowanie, czyli przecinanie końców każdego bala oraz markowanie t.zn. odbijanie marki ochronnej, cechu pochodzenia i jakości (trzy znaki).

Ogólne przetarcie materiału osiąga się wyłącznie napędem elektrycznym i wynosi rocznie 60,000 m<sup>3</sup> drewna (zamiast 20,000 m<sup>3</sup> w r. 1920).

W skład obecnego przetarcia wchodzi 85% sosny i 15% świerku, przetarcie zaś innych rodzajów drewna (jesion, dąb, olsza, brzoza) odbywa się sporadycznie, w małych ilościach.

### Redzaj wytwórczości

Wyroby tartaku:

1) bale, 2) różne kantówki, 3) deski, 4) listwy, 5) łatki. Przekrój tarcicy jest bardzo różnorodny, wahający się w wymiarach przekroju od 5/8 cala do 144 cali<sup>2</sup>.

Powyższe wyroby są przeznaczone na cele budowlane, stolarszczyznę i galanterję drzewną (bagiety, sztachety, trzonki na miotły, żaluzje i t. p.).

Cechą charakterystyczną tartaku, świadcząca o jego wyjątkowej sprawności, są t.zw. pęczki, czyli drobne sortymenty listw, które są wykorzystywane z odpadków z desek i bali.

Wyłącznie na rynek wewnętrzny przerabia się wyheblowany materiał na deski podłogowe, szalówkę, listwy oraz komplety skrzynkowe na gwoździe.

### Nasza sosna wędruje nawet do .. Australji

Organizacja sprzedaży koncentruje się w Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie, która zawiera bezpośrednio transakcje handlowe z firmami zagranicznymi. W tym celu wydaje polecenie dyrektorowi tartaku do wykonania, przygotowania i wysłania materiału do portu.

Sortymenty tarcicy eksportujemy przeważnie do Anglii, następnie do Belgji, Holandji, Danji, Hiszpanji, Marokka, Egiptu, Południowej Afryki, — ongiś wysy-

łano również do Południowej Ameryki, a nawet do Australji.

Sprzedaż zaś tarcicy na rynek wewnątrzny odbywa się za pośrednictwem Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach lub komisantów w Warszawie. Drobna sprzedaż odbywa się na miejscu.

### Rekordowe wyniki

Dzięki energii twórczej i ustawicznej pracy, oraz inicjatywie Dyrektora, który z pewnemi przerwami jest kierownikiem tartaku od r. 1920 — mógł się ów kolos rozwinąć wspaniale.

Rozszerzono wybitnie obszar lądowy tartaku, wynoszący obecnie 50 ha. W celu usprawnienia wywózki tarcicy ułożono gęstą sieć kolejek wąskotorowych o ogólnej długości 13 km.

Przebudowano i rozbudowano kompletnie tartak; uruchomiono stolarnię mechaniczną, szlifiernię pił;— wystawiono 20 domów mieszkalnych, które stanowią kolonję urzędniczo-robotniczą „Lipowiec“.

Tarcice grupuje się na czterech potężnych, oddzielnych skrzydłach placu, odseparowanych od siebie wolną przestrzenią, dla zabezpieczenia od pożaru, (założono oddział terenowy straży pożarnej z 25 osób). Zwraca uwagę również okazała sieć hydrantowa po placu i wieża ciśnień, dla zasilenia terenu — w razie potrzeby — wodą.

Na terenie znajduje się własna elektrownia, posiadająca turbogenerator o mocy 500 kw. i lokomobilę z dwoma generatorami o mocy 350 KM. Otrzymany prąd rozprowadza się kablami podziemnymi i przewodnikami napowietrznymi po całym terenie tartaku dla zasilenia ustawionych 31 motorów elektrycznych i kilkuset lamp. Część energii przesyła się kablami podziemnymi o napięciu 11,000 wolt do użytku miasta Augustowa i okolic na cele oświetleniowe i napędu motorowego.

### Robotnicy obarczeni rodziną mają pierwszeństwo...

Zgłasza się petent. Młody, postawa wyprostowana, ubranie napoły wojskowe.

— Proszę łaskawie p. Dyrektora o przyjęcie mnie do pracy, jako zwykłego robotnika.

— Narazie jest mała nadzieja... Może później.

— Zwolniono mnie z K.O.P.-u i jako elektrotechnik nie znajduję pracy, takich jak ja jest na świecie, jak kotów.

— Jest pan kawalerem?

— Tak jest p. Dyrektorze.

— Niestety, jeszcze mniej nadziei, gdyż przyjmujemy przedewszystkiem robotników obarczonych rodziną, wychodzimy bowiem z założenia, że tylko ci mają pierwszeństwo. —

W okresie największego ruchu kampanijnego, który trwa od 7—8 mies. pracuje na tartaku 330 robotników, a w między — kampanijnym okresie, który jest przeznaczony wyłącznie na remonty— pracuje 90 ludzi.

Wynagrodzenie jest przeważnie akordowe, przy pracy grupowej, gdzie pewna ilość robotników przy stałej pracy na swoim odcinku, dochodzi po jakimś czasie do jednakowego poziomu wydajności pracy.

Trakowi obowiązani są do przetarcia 6,000 metrów sześciennych miesięcznie, a za każde 50 m<sup>3</sup>

ponad kontyngent otrzymują premję. Z tej przyczyny wysokość ilości przetarcia dochodzi do 8,000 m<sup>3</sup> miesięcznie, a płaca wzrasta o 25%.

Element robotniczy nie jest przygodny. Wytworzył się typ robotnika — drzewiarza, który przez szereg lat pracuje w tartaku, nabiera wprawy i jest w swoim dziale wyspecjalizowanym.

Personel biurowy i terenowy jest szczupły.

### Szlakiem białostocko-tomsko-karakumsko-uralsko-lwowsko-augustowskim

Ściśle i wyczerpująco wyjaśnia p. Dyrektor Łucejko cele i zadania każdej maszyny, historię powstania obiektów i znaczenie każdej piędzi placu.

Podziwiamy Jego pomysły, własne konstrukcje i prace około rozrostu wydajności pracy i zaoszczędzenia wysiłków.

W czasie okresu 14-letniego — dwukrotnie wraca na swoją placówkę, która widocznie zrosła się z Jego osobą.

Urodzony w 1887 r. w Białymstoku, kończy w r. 1907 szkołę realną i w r. 1913 otrzymuje po ukończeniu politechniki w Tomsku (Syberja) tytuł inżyniera-mechanika.

W czasie studjów pracuje przy budowie Kolei Syberyjskiej, a następnie uczestniczy w ekspedycji do Karakumskiej pustyni (Średnia Azja), zaś od roku 1913—14 pracuje przy Zachodnio-Uralskiej Kolei Żelaznej.

Do stycznia 1918 roku bierze udział w wojnie światowej, jako inżynier budowy dróg i mostów. Następnie we wrześniu 1918 r. Wydział Krajowy we Lwowie powierza Mu stanowisko w Państwowych Zakładach Obróbki Drzewa. W r. 1920 obejmuje posadę Dyrektora Państwowego Tartaku w Augustowie, wraz z kierownictwem elektrowni.

Od listopada 1926 r. do 1927 r. jest przedsiębiorcą eksploatacji lasu w firmie prywatnej. Od r. 1928 zajmuje stanowisko dyrektora tartaku w firmie Sanger — (Kępa-Rozwadów), a od maja 28 r. do grudnia 1929 r. jest kierownikiem tartaku w Starachowicach, poczem powraca znów do Augustowa.

Dwukrotna konferencja dobiega końca. Żegnam się i dziękuję za informacje dla naszego czasopisma.

Rzucam ostatnie spojrzenie na kotłownię i falangę lamp elektrycznych, które wabią nas każdego wieczora żywością zwoich niezliczonych światełek, gdy zbliżamy się pociągiem do tej krainy — puszczy augustowskiej.

Myślę o wielkiej korzyści, którąby odniosła działość i młodzież szkolna, gdyby na miejscu, bezpośrednio mogła zapoznać się z tem państwem pracy.

### A jest ich tylko dwunastu...

Z powrotem wracam inną drogą. Przedemną potężna ulica kolonji „Lipowiec“. Z jednej strony jezioro Białe, szosa suwalska, z drugiej las i koszary. Podczas powrotu rozmawiam z robotnikiem tartaku — drzewiarzem.

Wygląd mojego towarzysza zdradza typ prawdziwego robociarza większych ośrodków fabrycznych. Opowiada o sobie i stosunkach fabrycznych chętnie i wyczerpująco:

— Jesteśmy zorganizowani — proszę pana — w „Związku Robotników Drzewnych“, lecz niestety ostatnio związek nasz nie wykazuje ruchliwości. Posiadaliśmy własną orkiestrę, ostatnio rozpadła się. Zarabiam dziennie 4,50 zł., pracuję „na dniówkę“. Jestem cyrklarzem. Pracuję już w tym tartaku od szeregu lat. Dlatego też przy rozpoczęciu nowego sezonu pracy mam pierwszeństwo w przyjęciu (w ten sposób powstała elita robotnicza, która ma swoją tradycję i pewne przywileje).

— Najgorsi są gatarze. Gdyby nie oni, gdyby nie wytwarzali zamiast obowiązkowych 6,000 m<sup>3</sup> miesięcznie — 8,000 m<sup>3</sup>, tobyśmy pracowali w czasie roku jeszcze dwa tygodnie. Proszę sobie pomyśleć „jest ich tylko wszystkiego 12-tu“! I dla tych dwunastu (dla ich premij) odpoczywamy przymusowo wcześniej o dwa tygodnie.

### To nie „bajkarz“

— Dyrektor nasz — to nie bajkarz. Pracuje z oddaniem. Potrafi wstać z łóżka nieraz o 12 w nocy i przeprowadzić kontrolę, by przypilnować gatarzy. Prócz pracy biurowej poświęca kilka godzin codziennie na zawieruszanie się w każdym zakątku tartaku. Jest nadzwyczaj wymagający, a o wszystkim wie, nad wszystkim czuwa i wszelkie zaniedbania każe natychmiast naprawić. Dlatego też — proszę pana — jest u nas owocna i normalna praca.

### Konsument i konkurent

Zasięgam opinii konsumenta, który jest stałym odbiorcą tartaku. Jest zachwycony. Chwali świetną organizację pracy na tartaku, doborową produkcję i fachowe kierownictwo.

Konkurent, — właściciel prywatnego tartaku (do puszczy augustowskiej grawitują, prócz Państwowego Tartaku w Augustowie jeszcze Państwowy Tartak w Płocicznem i dwa tartaki prywatne), oświadcza, że za przykładem naszego tartaku sprowadził piły z naszych hut (dotychczas używał zagranicznych) i jest pewien, że będą należycie funkcjonowały...

## Z pola społecznego:

HENRYK KODŹ.

# Nasza kronika miesięczna.

Spotkałem w spółdzielni nauczycielskiej młodzieńca kupującego bilet na bilety teatralne. Zainteresowany przezemnie zwierzył się, że pochodzi z Jeziork i że jest strzelcem oraz, że w świetlicy swojej

wystawili komedijkę, a raczej obrazek sceniczny p.t. „Więzień z Magdeburga“. W trakcie rozmowy pokazał mi parę czasopism, po które przybył do miasta i z dumą oświadczył, że świetlica w Jeziorkach po-

siada czytelnicy.

Spytałem czy i „Nasz Głos“ czytają i ku memu wielkiemu zdumieniu dowiedziałem się, że o „Naszym Głosie“ nie słyszano nawet w świetlicy. Okazuje się, że referent, nauczyciel p. Szymański, nie uznał widocznie za stosowne to pismo dla świetlicy strzeleckiej w Jeziorkach. Urząd zaś Gminy Bargłów też pewnie „marynuje“ nadsyłane numery zamiast rozsyłać po wsiach i świetlicach.

Ofiarowałem tedy młodemu strzelcowi z Jeziork do jego świetlicy styczniowy numer naszego czasopisma.

Z jednej strony na kursach dla kierowników w Wilnie, podczas wykładów o regionalizmie profesorowie mówiąc o Augustowszczyźnie powołują się na artykuły w „Naszym Głosie“, z drugiej strony gmina Bargłów i referent oświatowy Z. S. w Jeziorkach przechodzą obojętnie obok swego czasopisma. —

Byłem na oplatku w świetlicy strzeleckiej w Augustowie. Nastrój był dość żywy. Zasluguje na uwagę praca referenta oświatowego. Produkcje deklamacyjne i sceniczne były dowodem, iż ta gałąź pracy w świetlicy rozwija się pomyślnie. Gości było sporo. Przeglądałem się z boku. Dawno nie byłem na uroczystościach strzeleckich. Spotkałem dawnych zdecydowanych przyjaciół ruchu strzeleckiego, były i jednostki o których tego powiedzieć nie można, widocznie w międzyczasie się nawróciły.

Cały Augustów o niczem innym przez miesiąc nie mówił, jak tylko o nowej ustawie uposażeniowej.

Wyliczano ile każdy dostanie, ew. ile komu obcięto. Jakiś dowcipniś powiedział, że przez to obcięcie dużo będzie starozakonnych w Polsce.

Tymczasem śnieg pada i różne pomysły też. Najpomysłowszemi ludźmi w Augustowie są malarze szyldów. Ktoby potrafił coś podobnego! Ktoby miał taką fantazję!

Naprzykład na nowym szyldzie jednego ze stolarzy namalowano ślicznie gitarę, skrzypce, bilard i trumnę. — Pomysł świetny. Możnaby patrząc na szyld powiedzieć: — Czy będziesz grał na skrzypcach, gitarze, czy bilardzie, koniec jednaki — trumna. Sentencja głęboka. Cóż kiedy szyld nie podobał się p. Burmistrzowi, który widocznie nie lubi, aby mu kto trumnę przypominał (a może żeby gitarę zawracał... przyp. zecera) i kazał szyld z trumną, gitarą i skrzypcami zdjąć.

Karnawał nie tegi w tym roku. Jakoś ludziska nie chcą się bawić. Ma się odbyć parę balów tradycyjnych z zabawą Z. P. O. K. i „Balem Maskowym Klubu Wioślarskiego“ na czele. Nie wiem czy do prawdy potrzebne są te bale maskowe. I tak już mnóstwo ludzi nosi maski, możeby raz dla odmiany jakaś zabawa bez masek z twarzą nacechowaną szczeremi uczuciami. Możeby było i lepiej i weselej, a w każdym bądź razie przynajmniej oryginalnie.

Pomyślcie Państwo sobie, zabawa, na której wszyscy to mówią, co myślą, bez owijania w bawełnę... Ciekawe!

## Z listów do redakcji

# Głos osadników z Augustowskiej.

Miesięcznik „Nasz Głos“ dotarł już i na „provincję“. Czytając go w gronie osadników postanowiliśmy napisać i prosić p. Redaktora o umieszczenie głosu osadników, za co ślemy „Bóg zapłać“.

W naszym powiecie rozparcelowano kilka majątków państwowych, których działki nabyła ludność okoliczna lub przyjezdni z dalszych stron.

Każdy z nas, kto mógł, starał się o kawałek ziemi; inni uzupełniali swoje karłowate gospodarstwa. Błogosławiliśmy dobrodziejską ustawę, która dała nam możliwość nabycia kawałka gruntu.

Warunki określone były przez Urząd Ziemiński stosownie do cen żyta. Wyплаты rozłożono na lat 41. Ceny ustalono przystępne.

Zdawałoby się, że bez wyjątków każdy z nas uważany będzie za syna rodzzonego Macierzy Polskiej, a tu jak grom z jasnego nieba spada nowa ustawa.

Mówi ona, że ci co nabyli ziemię po przewrocie majowym mają płacić kilkakrotnie więcej, niż ci co nabyli parcele o rok wcześniej. I tak się ta sprawa przedstawia: Szczebra, Koniecbór, Szkocja, Mazurki, Bargłówek i Łabno warunki płacy mają zupełnie inne niż Dowspuda i Netta, a mianowicie: za 20 mrg. w Dowspudzie i Necie szacunek wynosi od 9,000 do 12,000 zł., a obok za taką samą glebę w Szkocji 2,400 zł., w BargłóWKu za 28 mrg. 3,400 zł., a w Szczebrze z budynkami za 60 mrg. 10,000 zł. Tymczasem w Necie za tyleż gleby 40,000 zł.

Ustawa—ustawą. Lecz traktując sprawę z punktu widzenia życiowego, nie możemy zrozumieć przyczyny i wyjątków w tych szacunkach. Na napisane ostatnio rekursy o zniżkę odpowiadano odmownie i ceny zatwierdzono; a czy wniknął ktoś w warunki naszej pracy? Nabyliśmy kolonie bez budynków, bez „kołka w płocie“. Kilkuletnia praca o głodzie i chłodzie, mieszkania „w psiej budzie“ i ziemiankach pozwoliła nam wystawić siakie takie budynki. Ciężka orka na odłogach i jałowych glebach pozbawiła wielu zdrowia i sił do dalszych wysiłków, a tu po kilku latach orzeczenie Okręgowego Urzędu Ziemińskiego, wprost niewiarogodne, zrobiło to, że wielu z nas opuściło ręce i czeka niepewnego jutra.

Ochotnicy wojskowi mają otrzymać działki bezpłatnie, im się to słusznie należy, lecz reszta to ludzie zgnębieni, którzy nie widzą przyszłości.

Rata roczna wynosi od 600 do 800 zł. podatki gminne i skarbowe do 100 zł — a skąd wziąć? — Maciek posiał, Maciek zjadł, a raty nie płaci, bo nawet sobie butów nie kupi, a procenty rosną i grożą komornikiem.

Nie każdy z nas potrafi żyć jak proszę, mamy też pewne wymagania kulturalne, chcemy gazety, choć jednego radja w okolicy, pragniemy dać lepszą przyszłość dzieciom, bo czyż można dzielić 18 morgów na sześcioro potomstwa? Gospodarz osiadły od dziada—pradziada na kawałku ziemi jest dziś bez

grosza, a co mówić o nas — osadnikach?

Między nami krąży moc ludzi, którzy obiecują ziemię darmo (partja chłopska), biorą wielu na lep. Inni twierdzą że w Urzędach Ziemskich urzędnicy to sama opozycja. Podwyższyli stawki dlatego, żebyśmy mogli „błogosławić“ czasy Witosy, a przeklinać rządy poinajowe. Komu tu wierzyć. Wielu z nas ma szkoły fachowe. Mielśmy być pionierami wiedzy rolniczej, ogrodniczej, zakładać sady, pasieki, pracować w spółdzielniach i kółkach rolniczych; — lecz jakże pracować w warunkach nędzy fizycznej i przygnębienia moralnego? Mój sąsiad za miedzą ma szacunek gley 120 zł. za morg, a ja 600 zł. Sąsiada w Szkocji

stać na opłacenie podatków, bo płaci raty od 50 do 70 zł. rocznie, my zaś w Dowspudzie od 400 do 700 zł.

Wytłomaczcie nam p. Redaktorze dlaczego tak jest, a każdy z nas pogodzi się z losem, będzie pracował na tej drogiej skibie, aby tylko znać i widzieć sprawiedliwość.

*Osadnik.*

*Od Redakcji:* Zamieszczając ten list pełen goryczy, z myślą przyczynienia się do jej zlikwidowania, ufamy, że właściwe czynniki wezmą do serca sprawę augustowskich osadników i usuną przyczyny rozgoryczenia.

## Z niwy wspólnego dorobku:

# Wspólna praca w Sopoćkiniach.

Wszystkie organizacje, istniejące w os. Sopoćkinie i okolicy zostały zjednoczone w ścisły bratni węzeł, przez utworzenie „Związku Międzyorganizacyjnego“, na czele którego stał, — zawsze czynny i nigdy nie strudzony, — p. Sędzia Brzosko

Fundamentem tej placówki było wynajęcie lokalu, który przeznaczono na świetlicę międzyorganizacyjną, stanowiącą cel zespolenia, bowiem „Świetlica“ ta jest bardzo mile urządzonej lokalem, zespalaającym w jednym kierunku myśli i dążenia każdego poszczególnego członka; tu każdy członek może przeczytać najświeższą gazetę, zaprenumerowaną przez „Świetlicę“, ma urządzonej bibliotekę, powstałą z dobrowolnie zaofiarowanych książek; zainstalowane jest radio głośnikowe; urządzone są imprezy i przedstawienia, na istniejącej w „Świetlicy“ scenie; wygłaszane są pogadanki przez Członków Zarządu, — o higienie, spółdzielczości, oszczędności, hodowli i odżywianiu zwierząt domowych i t. p. pouczające rzeczy na wzór uniwersytetu lud. Zrozumiała jest przeto sprawa, że zainteresowanie wszystkich członków poszczególnych organizacyj jest ogromne, bo każdy z tych członków zamienił chętnie karczmę na Świetlicę. Do związku tedy weszły: Związek Strzelecki, Oddział Krakusów, Kasa Stefczyka, Ochotnicza Straż Pożarna, Związek Rezerwistów, miejscowe nauczycielstwo i lokalne Koło B. B. W. z R.

Kapitał zakładowy powstał z dobrowolnych składek, zaofiarowanych przez założycieli: p. Sędzia Jan Brzosko—10 zł., D-r p. Stefan Jasiewicz—10 zł., p. D-r Omeljan Gluz — 10 zł., p. Komornik Jan

Pinjan — 10 zł., Jan Czugaj — 5 zł., Komendant Post. P. P. Józef Bryl—5 zł., p. profesor Jan Knysz—2 zł.

P. Sędzia Brzosko, został przeniesionym na stanowisko Sędziego do Sądu Okręgowego w Grodnie, składając rozpoczętą przed siebie pracę w ręce p. d-ra Stefana Jasiewicza. Zawdzięczając ostatniemu „Związek Międzyorganizacyjny“ jeszcze intensywniej istnienie swe zaznaczył, bowiem tylko rozpoczęte przez p. Sędziego Brzoskę dzieło, zostało użyźnione przez p. d-ra Jasiewicza, który, mimo swej pracy zawodowej, codziennie znajduje chwilę czasu dla udoskonalenia pracy w Świetlicy.

Prezydium Zarządu „Związku Międzyorganizacyjnego“ stanowią: Prezes — p. D-r Stefan Jasiewicz, Skarbnik — p. D-r Omeljan Gluz, Sekretarz — p. Jan Czugaj i intendent — p. Bronisław Giedo.

W „Świetlicy“ ustanowione są codzienne dyżury, od godziny 17 do 20-ej, pełnione przez członków Zarządu, w skład którego wchodzi 11 osób.

Należy dodać, że przez utworzenie „Związku Międzyorganizacyjnego“ został położony raz na zawsze kres wszelkim waśniom i nieporozumieniom, jakie kiedykolwiek istniały pomiędzy poszczególnymi organizacjami, a stanęła natomiast jedna rodzina, dążąca do jednego celu.

Czyn nasz, niech stanie się przykładem godnym naśladowania, dla wszystkich pokrewnych z nami organizacyj, czego gorąco i z całego serca życzymy.

*J. Czugaj.*

## Plon pracy Oddz. Związku Strzeleckiego w Kolnicy.

Na terenie powiatu augustowskiego Oddział Z.S. w Kolnicy powstał, prawie jeden z pierwszych, d. 25 listopada 1925 r. Oddział początkowo liczył 31 członków, a pierwszym komendantem tego oddziału był Leon Czerobski.

W pierwszych początkach praca w Z. S. była ogromnie utrudniona, ponieważ starsze pokolenie, podburzane przez kler, zwalczało Z. S. To też nie jeden ze Strzelców musiał nieraz się kryć przed rodzicami z tem, że należy do Z.S. Mimo tych i jeszcze wielu innych trudności członkowie Z. S. energicznie

wzięli się do pracy nad samokształceniem i pogłębieniem swego stanowiska obywatelskiego.

Pomyślano też odrazu i o stronie materialnej Oddziału. Aby mieć stały dochód założono tytoniowy sklepik spółdzielczy Z. S. Na kierownika sklepiku i komendanta oddziału w r. 1926 został powołany Jan Czerobski, dzięki któremu sklepik rozwijał się świetnie i dawał dobre zyski, które szły na potrzeby kulturalne oddziału i umundurowanie strzeleckie.

W roku 1928, kiedy przy oddziale Z. S. powstał Oddział Ochotniczej Straży Pożarnej z kasy sklepiku

spółdzielczego Z. S. wypłacono z zysku 180 złotych na kupno hełmów, pasów i toporów strażackich.

W r. 1928 na terenie wsi Kolnica powstały dwa prywatne sklepiki tytoniowe, to też w tym czasie spółdzielczy sklepik Z. S. nie mógł wytrzymać konkurencji i zwinął swoją działalność.

Po J. Czerobskim komendantem oddziału był przez dwa lata A. Poźniak, a od r. 1929 do obecnej chwili jest Komendantem J. Suchocki. Referentem oświatowym i wychowania obywatelskiego od pierwszych dni istnienia Związku jest miejscowy nauczyciel J. Taraszewski.

Obecnie Oddział liczy 35 członków, w tem 18 osób w wieku przedpoborowym, którzy należą do P. W. Oddział posiada świetlicę, wynajętą przez Zarząd Gminy, sprzęty, obrazy, scenę stałą, biblioteczkę, składającą się z 40 tomów i 4-ro lampowe radio i boisko sportowe.

Przy oddziale jest amatorskie kółko teatralne, które od 1925 r. do obecnej chwili odegrało 15 ko-

medyjek, wnosząc do kasy Z. S. czystego dochodu 420 złotych.

W okresie 8-letnim Oddział niejednokrotnie brał udział w gminnych i powiatowych zawodach sportowych i strzeleckich, dając świetne wyniki sprawności fizycznej i wyszkolenia sportowego i strzeleckiego.

Zdobyto sportowych nagród zespołowych I-ch — — dwie i II-ich — pięć, zaś indywidualnych nagród sportowych otrzymano I-ch — 8, II-ch — 6 i III-ch — 4. Odznak strzeleckich III-klasy — 21 i II-kl. — 6; P. O. S. zdobyło 15-tu osób. Wyszkołenie II-go stopnia otrzymało 17 osób.

Jak widać z powyższego wysiłek i praca Strzelców przyniosła Oddziałowi wiele zaszczytu i sławy.

W obecnej chwili praca w oddziale nie słabnie, lecz coraz szersze zatacza kręgi działalności, kształcąc strzelców na dobrych i pożytecznych obywateli Państwa.

*J. Taraszewski.*

## Nam piszą:

**z Lipska i okolicy.** Oddział Zw. Strzeleckiego subskrybował pożyczkę Narodową w kwocie zł. 50.

W dniu 24 grudnia 1933 r. urządzono staraniem Zw. Strzeleckiego i placówki Zw. Rezerwistów opłatek tradycyjny. Obecnych było 30 osób. Przemówienie okolicznościowe wygłosił prezes samodz. plutonu Z. S. ob. Jarmakowicz Bronisław. Odśpiewaniem kilku kołęd i piosenek strzeleckich zakończono uroczystość.

Oddz. Z. S. Jastrzębna i placówka Z.R. w dniu 26 grudnia 33 r. urządziły opłatek wigilijny. Dwa przemówienia okolicznościowe: ob. Jarmakowicza Bronisława i referentki wych. ob. Józefy Dobrowolskiej do liczby osób 40-tu, odśpiewanie kolend i piosenek legjonowych tworzyły treść wieczoru.

Oddz. Z. S. Lipsk w dniu 28 grudnia ub.r. urządził tradycyjny opłatek z programem, obejmującym przemówienia okolicznościowe ob. Jarmakowicza i ref. wych. ob. W. Łobody. Odśpiewaniem kołęd i piosenek strzeleckich zakończono uroczystość, w której wzięło udział 40 osób.

W dniu 1 stycznia br. w osadzie Lipsk staraniem zespołu amatorskiego Z. S. wystawiono komedię p. t. „Fatalna Szafa” oraz sztukę „Konkurent panny Marjanny”. Przedstawienie odbyło się w sali szkolnej, mimo że Lipsk posiada Dom Ludowy, z którego Z. S. korzystać nie może. Nadmiernie się, że miejscowy proboszcz chcąc przeszkodzić urzędzeniu przedstawienia zorganizował taneczną zabawę bezpłatną w Domu Ludowym, lecz pomimo to sala była na przedstawieniu po brzegi wypełniona.  
*F. Kubat.*

**Ze Sztabina.** Dnia 10 grudnia 33 r. odbyło się zebranie Zarządu Związku Rezerwistów, na którym wybrano prezesem p. Marjana Kielskiego, kierownika Szkoły w Sztabinie.

Dn. 23 grudnia zorganizowano wieczór św. Mikołaja na którym obdarowano biedną dziatwę w liczbie 15 osób odzieżą. Uroczystość ku uciechu dzieci urozmaiciła piękna choinka.  
*M. K.*

**Z działalności B.B.W.R. w powiecie.** W dniach 3, 5, 6, 7, 8 i 10 stycznia b. r. odbyły się zebrania organizacyjne B. B. W. R. w gminach Sztabin, Dębowo, Lipsk,

Kurjanki, Hołynka, Łabno, Balla Wielka, Raczki i Nowinka. Powołano do życia nowe Zarządy Gminne Komitetów B. B. W. R. oraz sekcje: gospodarcze, samorządowe, społeczne i kulturalno-oświatowe. Reorganizację przeprowadzili pp. poseł M. Łazarski i kier. sekret. J. Piaskowski. Zainteresowanie nową pracą b. duże. Uczestników było od 60-ciu do 300 osób. Do sekcji weszli ludzie z wyboru, cieszący się zaufaniem tamt. społeczeństwa.  
*P.*

**Z Reszek.** Straż graniczna na Młynku żywo popiera akcję Tow. Popierania Budowy Szkół Powszechnych, bo prawie wszyscy zapisali się na członków tej organizacji. Koło liczy 13 członków. Prezesem został wybrany przodownik straży granicznej p. Marjan Feret. Do Koła również należą i rolnicy z Reszek. (Witając pożyteczną placówkę redakcja uprzejmie prosi o stałe nadsyłanie informacji o działalności Koła).

**Z Łabętника.** Oddz. Z. S. w Łabętniku pracuje wytrwale. W poprzednich latach odegrano wiele sztuk scenicznych, a obecnie Oddział przygotowuje nową sztukę p. t. „Jego Kaprańska Mość Szczapa”. Na zbiórki w świetlicy i kursa P.W. i W.F. strzelcy uczęszczają poprawnie. Wspólnymi siłami wyrabiają sprzęty potrzebne do świetlicy.  
*J. Bieszczak.*

**Z Jaziewa.** Dn. 7 stycznia b. r. dzieci szkolne odegrały Jasełka Bolesławicza. Nigdy dotychczas w Jaziewie Jasełka nigdy nie były odegrywane. Dzięki p. Nejserowej i p. Rzepeckiemu, nauczycielom przedstawienie wypadło b. udatnie i spotkało się z zachwytem licznych widzów oraz radością rodziców, patrzących na popisy swoich dzieci. Dochód z przedstawienia częściowo przeznaczono na Tow. Popierania Budowy Szkół Powsz. a częściowo na zakup niezbędnych sprzętów szkolnych.  
*Enka.*

(Innych wiadomości przesłanych nam z Jaziewa, aczkolwiek b. cennych, ze względów na kilkomiesięczne opóźnienie nie zamieszczamy. Prosimy przysyłać wiadomości bez opóźnień. — Rd.)

**Z Kolnicy.** Dn. 26 grudnia 33 r. staraniem amatorskiego kółka Z. S. odegrano komedię p. t. „Za nic żydowskie swaty”. Dochód w kwocie 48 zł. przeznaczono na cele oświatowo-kulturalne Oddziału. Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna w świetlicy.  
*J. Taraszewski.*

---

---

---

### TREŚĆ NUMERU:

Jazda — *H. Kodź*. Pierwsze sygnały o przełamaniu pierwszych lodów — *J. W.* Recepta na kryzys — *bach*. Budową szkół zagadnieniem społecznym — *B. Ch.* Obrazki — *Wit.* W stulecie „Pana Tadeusza” — *B. Ch.* Rok 1863 — *A. Karp*. Kibici czuwają — *Heko*. 60.000 m<sup>3</sup> — *L. Koffler*. Nasza kronika miesięczna — *H. Kodź*. Głos osadnika z Augustowskiej — *Osadnik*. Wspólna praca w Sopoćkiniach — *J. Czugaj*. Plon pracy Oddziału Związku Strzeleckiego w Kolnicy — *J. Taraszewski*. Nam piszą — (*Korespondencje*).

---

---

---

---

*Wpłacajcie V-tą ratę Pożyczki Narodowej do dnia 5 lutego 1934 roku.*

---

### Od Administracji.

Prenumerata wynosi półrocznie zł. 1,80, rocznie zł. 3,60.

Warunki umieszczenia ogłoszeń za tekstem: cała strona zł. 50,  $\frac{1}{2}$  strony zł. 30,  $\frac{1}{4}$  strony zł. 20,  $\frac{1}{8}$  strony zł. 15. Przed tekstem i w tekście zależnie od umowy. Przyjmujemy komunikaty i osobiste, nekrologi oraz drobne ogłoszenia.

Przesyłki pieniężne za prenumeratę i ogłoszenia należy uskuteczniać na konto P. K. O. Nr. 144.245

**Związek Nauczycielstwa Polskiego Oddział Powiatowy, Augustów.**

Biuro Administracji jest czynne w każdą niedzielę od godz. 12—13.

Prosimy naszych Przyjaciół o jednanie prenumeratorów i kierowanie reklam do naszego czasopisma.

### ŚPIESZCIE PO SZCZĘŚCIE!

**29-ta** Polska 4 Klasowa Loteria Państwowa daje miliony i setki tysięcy złotych do wygrania

Bądź przyjacielem dla siebie i kup niezwłocznie szczęśliwy Los w Kolekturze

**B. A. MYSZKOWSKIEGO**

**AUGUSTÓW, pl. Piłsudskiego 3.**

(Konto P. K. O. Nr. 67.750, tel. Nr. 62).

gdzie padły największe wygrane i premje 265000, 15000, 5000 i wiele innych wygranych.

Cena Losu  $\frac{1}{4}$  zł. 10.

**Ciągnienie I kl. rozpocznie się 16/II. r. b.**

---

## **Należność za prenumeratę na konto P. K. O. Nr. 144.245.**

---

Redakcja i administracja: — w lokalu Oddz. Pow. Z. N. P. w Augustowie, pl. Piłsudskiego 43.

Redaktor: **Witek J.** CENA NUMERU 30 GROSZY. Wydawca: **Oddz. Pow. Z. N. P.**

---